

# Kieniewicz, Stefan

---

Daniel Beauvois o kresach południowych : (w związku z pracą D. Beauvois, *Le noble, le serf et le revisor. La noblesse polonaise entre le tsarisme et les masses ukrainiennes (1831-1863)*, Paris-Montreaux 1985)

---

Przegląd Historyczny 77/4, 767-775

---

1986

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

STEFAN KIENIEWICZ

## Daniel Beauvois o kresach południowych

(w związku z pracą D. Beauvois, *Le noble, le serf et le revisor. La noblesse polonaise entre le tsarisme et les masses ukrainiennes (1831—1863)*, Editions des archives contemporaines, Paris—Montreux 1985, s. 365)

Książkę Daniela Beauvois, profesora uniwersytetu w Lille, o szlachcie polskiej na Rusi w latach międzypowstańczych uznać można za naukową sensację. Badacz francuski doskonale obeznany z dziejami porozbiorowymi Polski, zainteresowany zwłaszcza problematyką kresową, uzyskał za paru nawrotami dostęp do archiwów rządzieckich. Zrodziła się stąd naprzód „teza” doktorska o wileńskim okręgu szkolnym za kuratorstwa Adama Czartoryskiego, z kolei zaś niniejsza monografia: o losach trzech „południowo-zachodnich guberni” w następnym odcinku czasowym. Temat został trafnie wybrany: historią elementu polskiego w tym kraju nikt się dziś nie zajmuje, ani w Związku Radzieckim, ani w Polsce, ani na emigracji, z rozmaitych zresztą powodów. Zbadana została jako tako historia konarszczyzny, historia kijowskich chłopomanów, lecz własna nasza baza źródłowa do dziejów tamtego kraju nie była wystarczająca: ograniczała się prawie tylko do ziemiańskich, lub ekshemiańskich pamiętników.

Zasługą Beauvoisa, nie jedyną, ale najbardziej rzucającą się w oczy, jest więc wykorzystanie nieznanego dotąd materiału źródłowego. Książka nie zawiera wykazu przerobionych w ZSRR archiwaliów, ale uważne przejrzenie przypisów pozwala zorientować się w imponującym zasięgu kwerendy. Badacz nie rozpraszał się i trafnie wybrał dwa kierunki sondażu. Po pierwsze akta Komitetu Zachodniego w Leningradzie, a więc doradczego organu cesarza, w którym roztrząsano wszystkie sprawy dotyczące się zachodnich guberni, przed powzięciem decyzji „na najwyższym szczeblu”. Są tu więc protokoły posiedzeń Komitetu, korespondencja napływająca z terenu, liczne memoriały carskich dygnitarzy, z reguły opatrywane marginesowymi uwagami cara Mikołaja. Autor cytuje ponad 30 woluminów z czterech zespołów leningradzkiego archiwum.

Obszerniejsza kwerenda objęła archiwa w Kijowie, i to na paru szczeblach. W Centralnym Archiwum Historycznym akta generał-gubernatora kijowskiego: wiele setek zacytowanych woluminów z kilkunastu zespołów. W Archiwum „oblastnym” — akta gubernatora cywilnego kijowskiego i innych niższych instancji, ponad dwadzieścia cytowanych woluminów z trzech zespołów. Z grubsza biorąc, mamy tu korespondencję między władzami carskimi różnych szczebli, korespondencję gen.-gubernatora ze stołecznymi resortami w Petersburgu oraz dział być może najciekawszy: korespondencję tychże samych władz z organami samorządu szlacheckiego trzech guberni. Autor zaznacza, że ograniczony w czasie nie mógł przerobić wszystkiego: tak więc w bardzo bogatych zespołach akt komisji sprawdzających tytuły szlacheństwa, akt komitetu cenzury, akt Uniwersytetu Kijowskiego mógł przeprowadzić tylko dorywcze sondáže. Na chybił trafił przejrzał po kilka woluminów w archiwach „oblastnych” w Żytomierzu i w Winnicy.

Poza zakresem kwerendy została dokumentacja władz policyjnych i władz wojskowych. Soczewka badacza została nakierowana na czynności carskiej administracji. Zważywszy bardzo szerokie uprawnienia generał-gubernatorów, a także indywidualność najwybitniejszego z nich, Bibikowa, można zgodzić się, że ta właśnie transza dokumentacji nosi charakter kluczowy.

Obok archiwaliów — druki: „Połnoje sobranije zakonow”, rozmaite „Gubernskie Wiedomosti”, sporo polskiej publicystyki XIX-wiecznej, głównie emigracyjnej. Kilkanaście polskich pamiętników z najgruntowniej wykorzystanym Tadeuszem Bobrowskim. Literatura piękna: H. Rzewuski, J. I. Kraszewski, T. T. Jeż, poezja „szkoły ukraińskiej”, oczywiście także Trembecki i Słowacki. Dobrze rozeznanie w historiografii polskiej, rosyjskiej i ukraińskiej — przedwojennej i zupełnie świeżej. Jest to więc baza źródłowa solidnie zebrana.

Można by tu jeszcze wskazać autorowi dalsze interesujące pozycje nie wykorzystane (a może tylko nie zacytowane?). Drugie tyle pamiętników „kresowych”, w tym klasyczne i najpiękniejsze Zygmunta Felińskiego. Więcej jeszcze powieści, zwłaszcza „Kollokacje” Józefa Korzeniowskiego, z klasycznym przeciwstawieniem szlachty majątnej i drobnej na Wołyniu. Dalszą jeszcze publicystykę, min. „Poranki karlsbadzkie” Krzyżtopora, w których to dialogach podolski „Marszałek” reprezentuje punkt widzenia konserwatywnych „moszrodziejów” na sprawę włościańską. Pojedyncze listy rozrzucone w drukowanych zbiorach korespondencji. Spodobalyby się autorowi trzy listy Zygmunta Krasińskiego do Delfiny Potockiej opisujące podróż poety z Warszawy na Podole, w październiku 1845 roku. Znalazły się tam smakowicie opowiedziane realia z zakresu warunków bytowych tudzież ziemiańskich interesów. W zakresie opracowań: solidna monografia amerykańskiego historyka D. Fielda o rosyjskiej reformie 1861 roku; najnowsza biografia Szymona Konarskiego, pióra Aliny Barszczewskiej-Krupy. Być może uwzględnienie wskazanych tu pozycji byłoby się autorowi przydało; nie sądzę, by zmodyfikowało gruntownie jego punkt widzenia.

W polskich bibliotekach znalazłoby się też nieco niewydanej korespondencji z tamtych lat i z tamtych stron. Zapewne autor uważał, że do tych zbiorów historycy polscy sięgać mogą bez przeszkód i że tu nie potrzebują wyreki.

Cóż więc zdołał zbudować Beauvois z tego imponującego zbioru materiałów, wspartego o gruntowną znajomość literatury? Książka oryginalnie ujęta i dobrze napisana zasługuje na to, ażeby naprzód przedstawić jej konstrukcję oraz najważniejsze ustalenia, a następnie dopiero przystąpić do polemiki.

Efektowny jest więc naprzód tytuł: „Szlachcic, poddany i rewizor”. Zostały tu zestawione trzy siły sprzężone ze sobą, zwalczające się wzajemnie na Ukrainie w XIX wieku: szlachta polska, chłopstwo ukraińskie oraz władza carska. Podtytuł precyzuje: „Szlachta polska pomiędzy caratem i masami ukraińskimi (1831—1863)”: widzimy więc, że szlachta stanowić będzie główny obiekt obserwacji. Na okładce reprodukowano znany rysunek Norblina: opasłego szlachcica w czapie i kapocie, naszkicowany od tyłu. Obrazek jest XVIII wieczny, niezbyt pochlebny; sam w sobie stanowi aluzję do anachronicznego stylu życia szlachty kresowej. Obawiam się co prawda, że francuski czytelnik wyobrazi sobie na podstawie tej winietki, że tak właśnie chodzili ubrani właściciele ziemscy na Wołyniu i Podolu, w połowie XIX wieku...

Układ książki jest rzeczowy: cztery części, które wymienić trzeba wraz z ich oryginalnymi tytułami.

1. „Le serf et ses maîtres”. (Jest tu mowa przede wszystkim o chłopach).
2. „Le trappe aux nobles” (Pułapka na szlachtę?) — określenie wzięte ze sztuki Jarry’ego „Król Ubu”, która dzieje się, jak wiadomo, „w Polsce, czyli nigdzie”. Rzecz zaś dotyczy szlachty zdeklasowanej.

3. „Compromis ou compromission”, co da się przetłumaczyć tylko w przybliżeniu: Kompromis, czy kompromitacja? Idzie zaś tu o wielkoziemiańską elitę, tę reprezentowaną w szlacheckim samorządzie.

4. „L'Arcadie — menacée”, czyli zagrożona Arkadia. Rozdział poświęcony ogółowi ziemiaństwa, lecz stanowiący też podsumowanie.

„Argument” monografii da się ująć, jak następuje. Sto pięćdziesiąt lat temu, na prawobrzeżnej Ukrainie pod rządem carskim, żyło 4 282 tys. ukraińskich chłopów, prawosławnych, rodowitych mieszkańców tej ziemi, poddanych i eksploatowanych. Żyło następnie 457 tys. Żydów — nimi autor się nie zajmuje, poza wzmianką, że właśnie na Żydów szlachta składała winę za rozpijanie włościan. Żyło na koniec 410 tys. polskiej i katolickiej szlachty. Przybyła ona w ubiegłych stuleciach z zachodu, zawłaszczyła całą ziemię, uciemiężyła lud, panowała aż do rozbiorów. Potem jednak nastąpiła władza carska, ucieleśniona w armii i zgrai czynowników. Carat ściągał z chłopów podatki i rekruta za pośrednictwem szlachty. Utrzymując system poddańczy, zmierzał zarazem do zrusyfikowania prowincji, w tym celu zaś rozkładał szlachtę od wewnątrz: zamożną usiłował poddać swojej służbie, ubogą usiłował schłopić. Szlachta pragnęła zachować swą polskość, a także swoje przywileje feudalne. Znajdowała się jednak pomiędzy młotem władzy carskiej, a kowadłem ukraińskiego chłopstwa. „Młot” reprezentował przemoc; w „kowadle” dawała się odczuć obcość i nienawiść. Część szlachty spodziewała się, że przetrwa za cenę uległości; część myślała o zbrojnym oporze. Ale opór był beznadziejny, uległość zaś prowadziła do wyrzeczenia się polskości. Ziemiańska „Arkadia” na Rusi skazana była na zagładę, choć los jej miał się dopełnić dopiero w XX wieku.

Perspektywa głęboko tragiczna; potwierdziły ją wydarzenia 1917 i 1939 roku. Niżej zastanowimy się, czy ów posępny obraz nie wymaga niektórych retuszów. Autor ironicznie umieszcza na wstępie apostrofę do Ukrainy z „Zofiówki” Trembeckiego: „Witaj kraino, mlekiem płynąca i miodem!”. Zaraz też zapowiada, że „ukreć kark” literaturze. Romantyczna, sielska tradycja kresowa, utrwalona w dumkach Zaleskiego, nie miała nic wspólnego z rzeczywistością. Prawdę o Ukrainie mówił Goszczyńskiego „Zamek kaniowski”, mówiły też demaskatorskie powieści Kraszewskiego.

Dobrobyt pański wspierał się na chłopskiej pańszczyźnie. Niektórzy dziedzice egzekwowali ją „po ojcowsku”; Autor wskazuje znane sobie przykłady, gdy dwór wspomagał wieś w latach nieurodzaju i pomoru (s. 34—38). Więcej jednak uwagi zwraca na „nadużycia” systemu, znęcania się (nie tyle dziedziców, co ekonomów) nad poddanymi. Władza carska w latach trzydziestych zainteresowała się owymi nadużyciami. Stosownie do litery prawa dziedzic czy rządcza za pobicie chłopca odpowiadał przed sądem ziemiańskim. Beauvois odtwarza na podstawie akt (s. 44—47) listę 22 wypadków zabicia chłopów przez panów lub ich służbę, w latach 1837—1840, w samej tylko guberni kijowskiej. Lista obejmuje tylko te sprawy, które trafiły do sądów ziemiańskich. Większość oskarżonych została uniewinniona; nielicznym wymierzono po kilka tygodni aresztu; w jednym tylko wypadku rządcza z dóbr Branickich skazany został, za pobicie na śmierć kobiety, na 24 tygodnie.

Rząd carski zwracał uwagę na te nadużycia, rzecz jasna, z politycznych względów: wygrywał je przeciwko polskiej szlachcie. Temuż samemu celowi służył „ukaz o inwentarzach” z 1847 r. przeforsowany przez Bibikowa, nie bez oporu dygnitarzy petersburskich. Książka przynosi nieco ciekawych szczegółów o skromnym zasięgu tej pseudoreformy i rychłym jej zaniechaniu. U progu panowania Aleksandra II dyskusja w ziemiańskim gronie nad formułą zniesienia poddaństwa wykazała, zdaniem autora, że posiadająca szlachta nadal uparcie broni swego prawa do ziemi i gospodarczej przewagi nad chłopem. W tych warunkach — kon-

kluduje autor — w przededniu nowego powstania nie mogło być mowy o tym, by ukraiński chłop dał się pozyskać przez polskich czerwonych do walki z caratem.

Część druga monografii zajmuje się, jak już wspomniano, szlachtą bezrolną i małorolną, czyli znaczną większością herbowych, liczącą około 400 tysięcy głów. Autor zwraca uwagę, że warstwa ta nie wzięła masowego udziału w powstaniu listopadowym. Powstanie to, jak wiadomo, wybuchło w niewielu ogniskach. Spis jego uczestników, w większości objętych amnestią, nie sięga 10 tysięcy, w żadnym powiecie nie znalazło się ich więcej, niż dwustu. Jednak owych kilka tysięcy „buntowników” to w większości szlachta uboga i przeciw niej przede wszystkim skierują się represje caratu. Władzom chodziło zresztą o zlikwidowanie uprzywilejowanej warstwy, która nie miała swego odpowiednika w rdzennej Rosji. Jednym z pierwszych projektów z lat 1832—1833 było przesiedlenie 5 tysięcy rodzin drobno-szlacheckich na Kaukaz. Autor ukazuje na podstawie akt, że próba ta została zaniechana: dobrowolnie nikt nie chciał się ekspatriować, zaś przymus nie wchodził w grę, właśnie ze względu na ogłoszoną tylko co amnestią. Podjęta została natomiast inna akcja: przekwalifikowanie ogółu drobnej szlachty na tak zwanych jednodworców — ludzi osobiście wolnych, lecz pozbawionych przywilejów stanowych. Zaczęło się więc sprawdzanie przynależności do szlachty, analogicznie do procedury znanej z terenu Królestwa, tylko że niosącej za sobą znacznie groźniejsze skutki dla poszkodowanych. Sprawdzenie szlachectwa należało z urzędu do szlacheckiego samorządu, autor nazywa to „techniką getta”, w którym okupant zmusza jedną grupę ludności do wydania na pastwę drugiej grupy (s. 147). Marszałkowie powiatowi i gubernialni bronią się, jak potrafią, przed tą haniebną funkcją: większość właścicieli ziemskich stara się osłaniać swoich oficjalistów i czynszowników. Jednak trafiają się niesympatyczne wyjątki, presja na marszałków się zwiększa, do końca roku 1833 zaliczono do jednodworców 72 tys. osób. w roku 1835 liczba ta wzrosła do 165 tys. Bibikow objąwszy urząd generał-gubernatora postanowił akcję przyspieszyć. W Kijowie utworzona została komisja czysto urzędnicza, która przebadła raz jeszcze przedstawione sobie rodowe dokumenty i zdyskwalifikowała je w 98 procentach. W ten sposób w ciągu lat dwudziestu, w trzech południowo-zachodnich guberniach pozbawiono szlachectwa 340 tys. ludzi.

Usunięty z szeregów szlachty „jednodworzec” praktycznie pozostawał czynszownikiem, lub oficjalistą; został jednak obciążony, na równi z chłopami, podatkiem „poduszny”, pociągnięty do służby wojskowej — wiadomo, jak bardzo ciężkiej, odebrano mu prawo posiadania ziemi i zamknięto dostęp do szkół średnich. Była to więc ogromnie ciężka krzywda. Autor akcentuje, że górna warstwa szlachty, która się utrzymała przy swoich przywilejach, patrzyła na tę spoliację raczej obojętnie. Tak więc komisje włościańskie 1858 roku odnosiły się negatywnie do objęcia jednodworców — reformą uwłaszczeniową. Pisze Beauvois: „To, co bogacze uważali zapewne — w najlepszym razie — za ciężką konieczność, to odczuwali zdeklasowani, jako zdradę i ciężką obelgę”. „Rosjanom udało się podzielić Polaków między sobą” (s. 147—148). Powołuje się tu nie tylko na akta, ale i na niektóre pamiętniki polskie, świadczące o obojętnym stosunku jednodworców do powstania styczniowego. Przytoczę tutaj jeszcze jedno źródło, nieznane autorowi: odezwę komisarza pełnomocnego Rządu Narodowego na Rusi, Antoniego Chamca, skierowaną do „braci szlachty” w końcu lata 1863 r.<sup>1</sup> Odezwa ta tłumaczy pogłądowo, że to rząd carski jest winien wszystkim ich nieszczęściom, wzywa więc szlachtę do chwycenia za broń. Jest tam zwrot dosyć znamienity: „Rząd Narodowy bardzo się na was rozżalił za to, że na wiosnę, jak tutaj zrobiło się powstanie, nie poszliście z innymi, przez co nas takie nieszczęście spotkało”. Konkluzja

<sup>1</sup> *Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego*, Wrocław 1968, s. 547—549.

Beauvoisa brzmi: w okresie międzypowstaniowym udało się zaborcom oderwać od polskości ponad trzy czwarte herbowego pogłowia.

Część trzecia książki zajmuje się organami samorządu szlacheckiego, którym rząd powierzył różnorodne funkcje administracyjne i sądownicze. W sejmikach powiatowych, zwoływanych raz na trzy lata, uczestniczyła tylko majątkowa elita ziemiaństwa, 2703 osoby w trzech guberniach. Autor zwraca uwagę, że instytucje te, stopniowo ograniczane w swoich kompetencjach, zeszyły do roli transmisji wskazań urzędowych i póki żył car Mikołaj, własnej inicjatywy przejawiać nie mogły. Cytując obficie korespondencję marszałków z gubernatorami, jak najbardziej uniżoną w tonie, autor uznaje, że większość szlacheckich dygnitarzy „zeszła do roli potrzebnych agentów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych” (s. 178). „Pod obuchem, naciskiem, zredukowane sejmiki szlacheckie koniec końców interesować będą już tylko wyłącznych miłośników prestiżu i parady” (s. 88). „Oswojona, zakneblowana, szlachta wyborowa liże rękę swojego pana” (s. 192). Poderwie się to środowisko do politycznego działania w czasie „odwilży posewastopolskiej”; wyrwie się wtedy z „wariackim projektem” (s. 199) adresu do cesarza, o przyłączenie „Ziem Zabrzanych” do Kongresówki, za co marszałkowie srodze odpokutują. Mamy tu więc ocenę głęboko krytyczną, opartą — przyznać to trzeba — na wielu polskich świadectwach pamiętnikarskich, wychodzących i z ziemiańskiego grona.

I wreszcie część ostatnia mówi o losach ogółu szlachty wylegitymowanej: 70 tys. głów, wśród nich zaś dwieście fortun liczących powyżej tysiąca „dusz męskich”. Autor przedrukowuje ich listę, w układzie alfabetycznym rosyjskim, s. 304—309. Bogacze ci żyją w pysznych pałacach, pośród angielskich ogrodów, w atmosferze cichej harmonii, rozleniwionej izolacji. „Mało kto dostrzega, na jakiej sumie niesprawiedliwości i wyzysku są zbudowane owe przystanie rozkoszy” (s. 222). Posiadacze drobniejszych fortun żyją skromniej, ale równie beztrosko. Autor pisze więc o „zagrożonej Arkadii”. Zagrożenie stanowią ruchy rewolucyjne: pierwsza fala konfiskat majątków po powstaniu listopadowym, druga po konarszczyźnie. „Spisek” Konarskiego autor umieszcza zawsze w cudzysłowie, poświęca mu parę stron, zakładając, że są to znane sprawy. O Konarskim wyraża się z szacunkiem, ale imprezę bagatelizuje: ani program jej, ani zasięg nie stały w żadnym stosunku do represji, jaka spadła na kraj. Obserwuje więc: „cały kunszt policyjnego reżimu Mikołaja I polegał na uderzeniu, przy najmniejszej okazji, z możliwie największą brutalnością, tak aby dawne posiadłości polskie zakrzepły w przerażeniu” (s. 276). Sam Konarski zaś zginął, „ponieważ wierzył, że będą mu ojczyzną te przeklęte prowincje” (s. 287).

Większa część tego rozdziału poświęcona jest więc represjom. Z akt wydobyte zostały dane liczbowe oraz okoliczności towarzyszące wspomnianym konfiskatom dóbr prywatnych, a także kościelnych, dalej kasatom parafii i klasztorów oraz kasacie Unii; następnie zaś rusyfikacji szkolnictwa średniego. W osobnym paragrafie opowiedziano genezę cesarskiego ukazu z 1852 roku, który przymuszał ogół ziemiańskiej młodzieży do służby wojskowej. Szczegół mniej znany: koszt wszystkich owych zarządzeń rusyfikacyjnych był przerzucany na polskie ziemiaństwo, coraz to opodatkowywane: na zaopatrzenie cerkwi prawosławnych, na rozbudowę korpusu kadetów w Kijowie, na dostawy dla armii w czasie wojny krymskiej itd.

Początek panowania Aleksandra II przynosi, owszem, ożywienie ziemiańskich, „organicznych” inicjatyw, lecz autor nie przypisuje im większego znaczenia, jako że kraj znalazł się już na krawędzi kolejnej katastrofy: 1863 roku.

O polityce caratu pisze Beauvois z dysgustem; polską szlachtę osądza surowo. Wielokrotnie zresztą podkreśla, że zaślepienie konserwatywne tej warstwy było na Rusi znacznie uporczywsze, w porównaniu do innych ziem polskich. Ma chyba rację twierdząc, że los jej był przesądzony już w XIX wieku. Nie będą kwestio-

nował ani wsteczności znacznej części tego środowiska, ani pasożytniczego trybu życia, ani stopy praktykowanego wyzysku. A jednak obraz życia polskiego na Ukrainie, narysowany w tej książce, nie zupełnie pokrywa się z rzeczywistością.

Uproszczone jest zatem podział mieszkańców Ukrainy, na panów — przybywców z Polski i poddanych — miejscowych chłopów. Po pierwsze: z Rusinów wywodzi się nie tylko parę kniaziowskich rodów z dawna spolonizowanych, ale i spora liczba średniego ziemiaństwa o rdzennie ruskich nazwiskach: Bernatowicze, Bukarowie, Hołowińscy, Hulewicze, Iwanowscy, Juriewicze, Kotiużyńscy, Lenkiewiczicze, Morgulce, Podhorodeńscy, Wyhowscy — można by ich wyliczać dziesiątkami. Jeśli dorzucić przodków po kądzieli, wolno założyć, że znaczna część szlachty kresowej mogła się czuć „tamtejszą” od stuleci.

Po drugie: z Polski od XV wieku napływał nie tylko element szlachecki, ale i chłopski, w drodze zbiegostwa, w drodze kolonizacji. Ludność ta wypełniała ubytki w kraju dziesiątkowanym przez jasyr. Ślady tego napływu są dostrzegalne w XIX wieku, w postaci owych „Mazurów”, jeszcze łacinników, ale już zruszczonych: liczniejsi znacznie koloniści przeszli na obrządek wschodni i stopili się z tubylcami. Podział językowy stopniowo tylko pokrył się z klasowym na Ukrainie: dlatego trudno jest przyrównywać (jak to czyni autor na s. 4) tamtejsze stosunki do antagonizmu Francuzów i Arabów w Algierii.

Po trzecie: statystyka XIX-wieczna dostrzega w trzech południowozachodnich guberniach zaledwie 130 tys. unitów; stąd mylny wniosek autora, że sprawa unii w tym kraju nie stanowiła problemu (s. 26, 266). Otóż przed rozbiorem było na tym terenie ponad 2 mln unitów<sup>2</sup>. Ogromna większość ich została „nawrócona” na prawosławie za Katarzyny II. Nie jest też ściśle twierdzenie (s. 257), jakoby za polskich czasów powstawały na ziemiach tych „masowo” miejsca kultu katolickiego. W 1772 roku na obszarze późniejszej trzech guberni było tylko 316 łacińskich parafii. W diecezji kijowskiej (żytomierskiej) obszar parafii wynosił przeciętnie 2197 km<sup>2</sup>, w diecezji łuckiej 493 km<sup>2</sup><sup>3</sup>. Rzadko też były rozsiane placówki zakonne. Tak więc osadzony na Rusi kolonista „łacinnik” miał stosunkowo daleko do kościoła; dlatego między innymi przechodził stosunkowo łatwo na unię, a po rozbiorach — na schizmę.

Po czwarte: Polacy na Ukrainie to jednak nie tylko szlachta. Wśród nauczycieli, lekarzy, architektów, aktorów nie brak ludzi o cudzoziemskich, plebejskich nazwiskach. Owi potomkowie zasymilowanych Niemców, Żydów, Francuzów, Włochów mieli się za niegorszych polskich patriotów od rdzennej szlachty. Niektórzy spolonizowali się jak Beaupré czy też Rozental; inni zasłużyli się dla kultury polskiej, jak doktor Antoni Rolle, czy też Teofil Glücksberg, właściciel księgarni w Krzemieńcu i Kijowie.

Po piąte wreszcie: zbyt daleko idzie moim zdaniem diagnoza autora, jakoby polskość ziemiańskiego środowiska była zagrożona w XIX wieku „przez dobrowolne wyparcie się jej” ze strony kolaborantów (s. 211), jakoby szlachta polska na Rusi zapomniała o przestrodze Russa: daliście się pożreć, nie dajcie się strawić; owszem, swobodnie godzili się oni na zaprzęgnięcie (*l'asservissement par libre consentement*, s. 203). Ze były pośród bogatszego zwłaszcza ziemiaństwa jednostki wyzute z poczucia obywatelskiego, płaszczące się przed zaborcą: polujące na szambelańskie klucze itd., temu nikt nie zaprzeczy; ale nie one nadawały ton. Ideologię „Jarosza Bejły” współobywatele potępili, pisze o tym Tadeusz Bobrowski. Nie ma więc racji Beauvois, nazywając H. Rzewuskiego, s. 225, *porte-parole* większości wielkich posiadaczy. Czy ja wiem? (gdyby system mikołajowski przetrwał do końca XIX wieku, może by się i szlachta polska załamała? Ale „odwilż” lat

<sup>2</sup> Kościół w Polsce t. II, Kraków 1969, s. 937, artykuł L. Bieńkowskiego.

<sup>3</sup> Tamże, s. 74, artykuł W. Müllera.

pięćdziesiątych wyzwoliła w tym gronie liczne inicjatywy patriotyczno-społeczne, o których autor wspomina, chociaż je bagatelizuje, jako że nie stało czasu na ich realizację. Ziemianstwo opowiadało się wtedy za pracą organiczną, bo walka zbrojna, arcyryzykowna, kojarzyła się im z rewolucją agrarną. Przyszło jednak powstanie styczniowe: na niektóre jego następstwa warto było zwrócić uwagę w konkluzji. Naprzód więc: rząd zaborczy w połowie stulecia przymusił nie bez trudu polską szlachtę, że oddała swych synów do służby wojskowej. I cóż się stało? Ci właśnie „junkrzy” z przymusu dali powstaniu 1863 roku znaczną część kadry oficerskiej! Następnie zaś: po stłumieniu powstania carat zrezygnował z asymilowania owej szlachty. Uznał ją za obce ciało, które należy wywłaszczyć i zrujnować; stanowczo zamknął przed katolikami drogi kariery dworskiej, wojskowej i urzędniczej. Kto zatem wie? czy powstanie styczniowe, pomimo klęski, nie ocaliło tamtejszej szlachty od wynarodowienia? Gdy reżim ponownie zelżał, po roku 1905, a zwłaszcza w roku 1917, zaroilo się znów na Ukrainie od polskich inicjatyw: oświatowych, społecznych, wojskowych. Wiemy to dobrze, iż były to inicjatywy bez przyszłości, moralnie i politycznie błędne, los polskich dworów na Rusi i tak był już przesądzony. Ale aktywność ich, w owej ostatniej godzinie, była wyrazem patriotycznego rozbudzenia.

Obraz szlacheckiego społeczeństwa zarysowany w omawianym dziele, jest głęboko pesymistyczny: pasożytnicza, zakłamaną rasą, skazana na likwidację. Przypatrzmy się jednakże dalszym jej kolejom, w ciągu półwiecza po powstaniu styczniowym. Pomimo przetrzebień, pomimo prześladowań, ziemianstwo południowych kresów zmodernizowało gospodarkę, podwoiło swoje fortuny, podciągnęło poziom kulturalny. Z tamtejszych stron, z pałaców, dworów i dworców szlacheckich wyszło wtedy niemało wybitnych jednostek, które zaznaczyły się w życiu ogólnopolskim: działacze ruchu robotniczego, liderów najróżniejszych stronnictw politycznych, myślicieli, literatów, artystów, społeczników. Postaci, które odegrały rolę w polskim Kościele i w polskiej masonerii. Niektórych odnajdziemy na stanowiskach rządowych w II Rzeczypospolitej. Nie zdaje mi się konieczne wyliczanie nazwisk; przypomnę więc przekornie dwóch tylko synów tamtych ziem, którzy osiągnęli sławę światową: Paderewskiego i Conrada.

Polemika niniejsza z autorem tłumaczy się zapewne różnicą perspektywy, być może też uczuciowego zaangażowania. Nie osłabia w niczym mego podziwu dla dokonań autora oraz wdzięczności za owe dokonania. Rzadko zdarza się książka obcego autora, wypowiadająca się o Polsce tak bardzo poprawnie. Tyczy się to między innymi imion własnych; trafiają się na tym odcinku literówki, przecież nie nagminne. Nie zwalnia mnie to skądinąd od obowiązku wskazania niektórych punktów spornych i marginesowych pomyłek.

Mapka trzech guberni, zamieszczona na s. 19, nieściśle poprowadziła północną ich granicę, która nie dotykała średniego biegu Prypeci. Posesjonowani na Ukrainie Poniatowscy nie byli książętami (s. 56). Ukaz o inwentarzach 1847 roku powiązać należało z analogiczną reformą z roku poprzedniego w Kongresówce, tę zaś spowodowała w oczywisty sposób „rzeź” galicyjska. Pośrednio więc, także na Ukrainie wdanie się rządu w stosunki poddańcze spowodowała groźba rewolucji agrarnej w państwie ościennym. Na s. 75 pozytywnie oceniona została inicjatywa biskupa Borowskiego, który w 1860 r. podjął się organizowania szkółek dla katolickich dzieci. Można więc było dorzucić, że biskup odpokutował ówczesne zaangażowanie trzynastoletnim zesłaniem w głąb Rosji. Z księżniczką Trubecką (n.b. urodzoną z Polki) żonaty był nie Oktawiusz Jaroszyński (s. 197), ale jego poprzednik na urzędzie marszałka kijowskiego Leonard Madejski. Pamiętnik Bobrowskiego (II, 478) podaje z aprobatą, iż Aleksander Branicki w roku 1862 doradził współziemianom „ostrzec generał-gubernatora, na co się zanosi” (*scilicet*: na powstanie). Beauvois



przekazuje tę informację w zdaniu: *Le comte Aleksander Branicki se proposait même d'informer le gouverneur général des mouvements, et complots ourdis par les rouges!* To jednak nie było to samo!

Królewszczyzny, starostwa w Rzplitej nie były donacjami (s. 213), ale dożywociami, przyznawanymi w zamian za określone świadczenia publiczne, niekiedy tylko podatek „kwarciany” na utrzymywanie wojska. A. K. Czartoryski, generał ziem podolskich, nie był więc właścicielem, a tylko użytkownikiem starostw: la-tyczowskiego i kamienieckiego.

To że średnie i drobne ziemiaństwo na Rusi swobodnie posługiwało się językiem ukraińskim obok polskiego, wcale nie świadczy, by się ono ukrainizowało (s. 224). Kresowcy mieli świadomość dwoistości kultury miejscowej. Określali się jako „Litwini”, czy też Ukraińcy, nie przestając się czuć Polakami. Ładnie pisali o tym ostatnimi czasy: Maria Czapka, Walerian Meysztowicz, Czesław Miłosz.

To nie wołyńscy ziemianie uprosili i uzyskali papieskie potępienie powieści J. I. Kraszewskiego (s. 231). Była to złośliwa intryga urzędujących w Rzymie księży zmartwychwstańców. Za ich sugestią Pius IX w czasie audiencji wyraził się krytycznie o tych powieściach, co pisarz przeżył dotkliwie. W Żytomierzu mało kto o tym wiedział.

Czy jest sprawiedliwa ocena, że „kler katolicki był aż dziwnie nieobecny w powstaniu 1863—64 r. na Ukrainie”? (s. 176). Angażował się przecie w manifestacjach patriotycznych i w pracach oświatowych przed powstaniem. Stawał u boku Edmunda Różyckiego, na trasie jego przemarszu. Kanonik Eustachy Szczeniowski wchodził w skład kijowskiego „komitetu ruchu”. Represje, jakie spadły na kler za udział w ruchu, rejestruje wydawnictwo biskupa Kubickiego.

Szymon Konarski nigdy nie był członkiem Tow. Demokratycznego Polskiego (s. 282). „Przyjaciel Prawdy”, piśmisko redagowane przez konarszczyka Beaupré, był przepisywany ręcznie, nie drukowany (s. 283). Przeciwdziałali Konarskiemu także emisariusze Adama Czartoryskiego, m.in. Henryk Golejewski — patrz jego pamiętnik.

Na s. 301 autor zamieścił tablicę obrazującą poziom wykształcenia młodzieży męskiej (lat 16—30) szlachty wylegitymowanej trzech guberni w 1850 roku. Odnośne dane zebrali gubernatorzy od powiatowych marszałków szlachty. Na 6389 zarejestrowanych młodych ludzi miało być 4088 analfabetów! Liczba wręcz nieprawdopodobna, zważywszy ówczesny obyczaj, zapewniający paniczom ze dworu jakieś minimum wykształcenia domowego. Marszałkowie wypełniający ankiety brali, jak się dziś mówi, liczby „z sufitu”. Mogli rozumować, skoro chodziło tu o służbę wojskową, że „niegramotni” nie będą nadawali się na oficerów. Mogli też zaliczać do nie umiejących czytać tych wszystkich, którzy nie znali języka rosyjskiego<sup>4</sup>.

Na s. 318 autor splątał dwie zgoła odmienne inicjatywy ziemiańskie z 1861 roku: założenie Towarzystwa Rolniczego powołanego dla podniesienia poziomu gospodarki rolnej oraz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, które miało dostarczać ziemiaństwu, na zasadzie spółdzielczej, długoterminowych pożyczek. O organizowanych w tej sferze sądach polubownych wie autor z Pamiętnika Bobrowskiego; zakłada, że akcja ta, dość dobrze funkcjonująca, świadczyła zapewne o nawrocie patriotyzmu polskiego, ale nosiła na sobie piętno „ciasnych interesów klasy posiadającej” i wcale nie zmierzała do przewrotu struktur społecznych, który jedynie dać mógł szansę powstaniu (s. 310). To ostatnie jest oczywiście: organizatorzy są-

<sup>4</sup> Nasuwa się tu wątpliwość metodologiczna: na ile polegać można na ówczesnych statystykach? Są to przecie czasy Gogola, którego „Rewizor” figuruje nawet w tytule książki.

dów polubownych nie chcieli powstania, a tym mniej społecznego przewrotu. Co się jednakże tyczy owych „ciasnych interesów” należało może zacytować tegoż Bobrowskiego (II, 256): jego zdaniem sądy polubowne załatwiały „wszelkie nieporozumienia — — ze szczególnym uwzględnieniem stosunków panów z włościanami, przy koniecznych nieraz napomnieniach i admonicjach, czasem wcale dotkliwych”. Jak się rzecz miała w praktyce, należałoby jeszcze zbadać; ale świadectwa tego nie należy ignorować.

Cudzoziemiec, który się bierze do pisania o polskim narodzie, zawsze naraża się, że czegoś nie rozumie, czegoś nie dopatrzy, czyjąś miłość własną zdraśnie. Tym serdeczniejsza wdzięczność należy się od nas wszystkich, historyków polskich, Danielowi Beauvois: za to, że podjął się tego ciężkiego trudu, że nas wyręczył w zadaniu, którego sami nie mogliśmy się podjąć, że przodków naszych ocenił w sposób nieraz dla nas bolesny, lecz zmuszający do zastanowienia się. Czynił to bowiem z nieklamanaą dla nas sympatią oraz z nieukrywaną niechęcią do ówczesnych naszych prześladowców.